OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. | Kraków, poniedziałek 10 lutego 1936 | Nr. 41



Pogrzeb generała Kondylisa

Sowiety chcą robotników z Czechosłowacji
dla zatrudnienia przy pracach leśnych na Syberji

Praga (PAT.) „Narodni Osvobozeni" donosi, ze strony Sowietów uczyniono Czechosłowacji propozycję zatrudnienia około 50.000 robotników z Czechosłowacji przy pracach leśnych na Syberji, szczególnie w okolicy Bajkału.

Chodziłoby głównie o robotników leśnych z Rusi Podkarpackiej i Słowacji, którzy mogliby wyemigrować do Sowietów, na stałe z rodzinami.

Cały ten program emigracyjny mógłby być zrealizowany w ciągu trzech lat. Zdaniem pisma, jest prawdopodobne, że Sowiety potrzebować będą również robotników rolnych do sowchozów, położonych na wschód od Uralu.

Aresztowanie prokuratora w Wiedniu
za działalność narodowo-socjalistyczną

Paryż. PAT. Havas donosi z Wiednia, że aresztowanie prokuratora Kauera pod zarzutem działalności narodowo socjalistycznej wywołało wielką sensację z powodu wysokiego stanowiska, które aresztowany piastował, tembardziej, że jednem z zadań prokuratora Kauera miało być przeciwdziałanie propagandzie narodowo socjalistycznej wśród młodzieży.

W związku z tą sprawą aresztowano w Wiedniu 28 osób, należących przeważnie do „niemieckiego stowarzyszenia urzędników", mającego zupełnie wyraźne oblicze narodowo socjalistyczne. Rewizje w mieszkaniach aresztowanych dały władzom materjał, na zasadzie którego dokonano szeregu aresztowań na prowincji. Wśród aresztowanych znajduje się kilku członków prezydjum wspomnianego t—wa, którzy przyznali się, że udzielali subsydjów urzędnikom dymisjonowanym za działalność narodowo socjalistyczną.

Krwawe starcia pod Łodzią
Trzy osoby zabite kilku policjantów odniosło rany

ŁÓDŹ. PAT. W związku z zajściami w Zagórowie pow. konińskiego organa bezpieczeństwa publicznego dokonały w dniu 7 b. m. na polecenie władz prokuratorskich, prowadzących śledztwo, aresztowań w paru miejscowościach, gdzie ukryli się sprawcy zajść.

Aresztowania podżegaczy odbyły się sprawnie i w spokoju. Jedynie we wsi Szetlewek funkcjonarjusze policji spotkali się z oporem kilku luźnych grup, które podburzone przez nieodpowiedzialnych prowodyrów zaatakowały z zasadzki czynnie funkcjonarjuszów policji, utrudniając aresztowanie i usiłując odbić aresztowanych, przyczem kilku posterunkowych policji zostało ranionych.

Po kilkakrotnych bezskutecznych nawoływaniach do rozejścia się i *po oddanej salwie ostrzegawczej, organa p. p. zmuszone były w obronie własnej użyć broni, w wyniku czego 3 napastnicy zostali zabici, kilku raniono.* Po rozproszeniu awanturników przez policję i po dokonaniu aresztowań zapanował spokój. Energiczne śledztwo w sprawie zajść prowadzone jest pod kierownictwem władz sądowych.

300 miljonów na zbrojenia

Londyn (PAT.) „Daily Telegraph" donosi iż rząd brytyjski postanowił przyśpieszyć wykonanie programu dozbrojenia tak, aby główną jego część zakończyć do roku 1939.

W związku z tem pismo zapowiada wypuszczenie tak zw. „pożyczki obrony" na sumę 300 miljonów funtów szterlingów.

Dziennik zaznacza, że powyższe zarządzenia zostały spowodowane ostatniemi wydarzeniami na terenie międzynarodowym. W sprawie tej parlament otrzyma z początkiem marca wyczerpujące wyjaśnienia.

Krwawe starcia w Hiszpanji

Madryt (PAT.) W całej Hiszpanji odbywają się krwawe starcia na tle politycznem. Wpobliżu Salamanki wynikła bójka pomiędzy prawicowcami i lewicowcami. Jest jeden zabity i wielu rannych.

W Wigo syndykaliści napadli na lokal ugrupowania faszystowskiego. Jest jeden zabity, zaś spośród 6-ciu rannych, jeden zmarł w szpitalu.

W Maladze podczas manifestacji z okazji rozwiązania partji robotniczej w miejscowości pod miejską Cortes dela Frontera gwardja cywilna zamierzała aresztować przywódcę partji robotniczej Vasqueza. Zwolennicy partji robotniczej stawili czynny opór. Wynikło starcie z gwardją cywilną, podczas której Vasquez został zabity, zaś jego brat oraz dwóch innych demonstrantów odnieśli ciężkie rany.

Zginęło 466 robotników
w skutek niedbalstwa kierownictwa

Waszyngton. PAT. W komisji pracy izby reprezentantów złożono interpelację w sprawie budowy tunelu Hawks Nest w stanie Virginia, gdzie z powodu niedbalstwa kierownictwa 616 robotników zostało zatrutych kwasem krzemowym, z czego 466 śmiertelnie pozostali zaś są nieuleczalnie chorzy. Komisja zażądała dodatkowych kredytów na dalsze dochodzenie w sprawie katastrofy.

Represje za handel dewizami

Rzym. PAT. W Genui skazano na surowe kary szereg osób w tej liczbie dyrektora banku, oskarżonych o handel dewizami.

Jeden z oskarżonych skazany został na grzywnę w wysokości 1 miljona lirów i na 2 lata aresztu względnie zesłanie na wyspy. 12 pozostałych oskarżonych skazano na grzywny od 1500 do 700 tysięcy lirów a 2 z nich na areszt.

Wydalenie oficerów greckich
którzy brali udział w rewolucji marcowej

Ateny (PAT.) Na propozycję ministra wojny został wydany dekret królewski, usuwający z szeregów armji czynnej i rezerwy wszystkich oficerów i podchorążych, skazanych przez trybunały wojenne za udział w rewolcie marcowej.

Minister wojny generał Papagos oświadczył, że podania tych oficerów o ponowne przyjęcie do armji nie będą rozpatrywane.

Niezwykłe mrozy i śniegi w Ameryce

Nowy Jork (PAT.) Trwającym już od 16 dni silnym mrozom w Stanach Zjednoczonych towarzyszy obecnie obfity śnieg. W Waszyngtonie powłoka śnieżna ma 40 cm. grubości. Śnieg pada również w Nowym Jorku.

Według meteorologów, opady śnieżne trwać będą bez przerwy jeszcze 24 godziny. W Bedmidji (stan Minnesota) temperatura spadła do 42 stopni poniżej zera.



Abisyński pociąg szpitalny

Napoleon Sądek

Zimowa opowieść

Zredukowany urzędnik, pan Zygmunt, siedzi w swym kawalerskim pokoju i marźnie.

Jest już pierwsza po północy. Ale pan Zygmunt nie ma odwagi położyć się do łóżka. W pokoju zimno jak w psiarni. Woda w dzbanku zamarzła. I dziurki w nosie pana Zygmunta zamieniły się również w dwie lodowe groty.

I jak tu w takich warunkach położyć się do snu?

Coprawda władze myślą o spokojnym śnie obywatela. Na ulicach jest tydzień ciszy nocnej. Nie słychać dzwonków tramwajowych i sygnałów taksówek.

Ale cisza nie zastąpi węgla.

I pan Zygmunt siedzi zmarźnięty, otulony jesionką i kołdrą i marzy o kawałku węgla.

— Niema co tu marznąć — decyduje się wreszcie — Wyjdę na ulicę... Może się trafi jakaś przygoda... Jakaś kobieta, która ma w domu węgiel...

I pan Zygmunt wychodzi na mróz, żeby szukać ciepła.

Idzie ulicą i rozmyśla.

— Może być brzydka, może być stara, wszystko mi jedno, byleby miała w domu węgiel... Dziś szukam tylko w kobiecie węgla...

Nagle tuż przed panem Zygmuntem mignęła jakaś zgrabna sylwetka. Młoda niewiasta.. Spieszy się... Wygląda bardzo przyzwoicie...

— Ach! — załkała dusza pana Zygmunta — żebyś ty miała węgiel, byłabyś najcudniejszą z kobiet! Nie chce od ciebie gorącego serca, dziś pragnę tylko gorącego pieca.

Pan Zygmunt opuszcza nieco kołnierz jesionki, żeby wyglądać wytworniej i po chwili idzie już obok, spieszącej się, nieznajomej.

*

Szczęście panu Zygmuntowi sprzyja. Panienka jest bardzo rozmowna i bardzo miła i po chwili są już w najlepszej komitywie...

— Czego pani się tak śpieszy? — pyta pan Zygmunt.

— Bo zmarzłam. Chcę być jak najprędzej w domu.

— A pewno w domu u pani ciepło?

— O tak! U nas bardzo ciepło.

Otucha wstępuje w serce pana Zygmunta...

— Wie pani... — mówi niepewnie — Chętniebym do pani wstąpił.. Naturalnie, broń Boże, nic złego nie myślę... Ale tylko takbym posiedział... żeby się zagrzać...

Panienka śmieje się.

— Widzę, że pan zmarzł... Ale w domu są rodzice. O tej porze nie mogę prosić gości...

— Kiedy słowo daję, jabym tylko posiedział troszkę, cichutko, bo widzi pani...

I pan Zygmunt zaczyna opowiadać zmyśloną historję... Pokłócił się z gospodynią, nie chce go wpuścić do mieszkania.. A tam właśnie zostawił portfel i teraz nie może przenocować w hotelu... Co ma biedaczek robić? Będzie się musiał na taki mróz włóczyć całą noc po ulicach... I jeżeli się gdzieś choćby z godzinkę nie zagrzeje, to jutro znajdą jego zmarźnięte zwłoki...

Panienka słucha wzruszona, ma łzy w oczach...

— Wie pan co? — mówi — Do domu pana w żaden sposób nie mogę zaprosić. Ale my w tej samej kamienicy, gdzie mieszkam, mamy skład... W kantorku obok stoi łóżko polowe... Tam pan przenocuje, a rano pana wypuszczę, żeby nikt nie widział...

Pan Zygmunt kombinuje sobie.

— Może tam jest cieplej niż u mnie w mieszkaniu? Spróbować nie zawadzi.

*

Po chwili są już w kantorku. Nie mają zapałek i nie mają latarki. Panienka pomacku prowadzi pana Zygmunta do polowego łóżka. Pan Zygmunt siada. Słyszy, jak panienka mówi mu „dobranoc" i jak zamyka drzwi.

Przez minutę panu Zygmuntowi wydaje się, że jest mu cieplej. Po ulicznym mrozie powietrze kantorku ogrzewa.

Ale po chwili pan Zygmunt czuje, że tu jest zimniej niż w jego pokoju. Nie!... Trzeba stąd wiać...

Namacał drzwi... Co to?... Psia krew!... Ta dziewczyna zamknęła go na klucz!

No naturalnie... Jest zupełnie obcy. Nie mogła go zostawić w otwartym składzie...

Pan Zygmunt jest wściekły! Z deszczu wpadł pod rynnę. Będzie tu pociemku musiał marznąć całą noc.

*

Siedzi na polowem łóżku, szczęka z zimna zębami i rozmyśla...

Węgiel to dobra rzecz... Coonby dał teraz za gorący piec!... W tej chwili, gdyby mu dano fure węgla w posagu, to gotów byłby się nawet ożenić... Choć wogóle jest wrogiem małżeństwa

Musi jutro dać ogłoszenie do gazet, że szuka żony z węglem.

Psia kość! Ma pecha! Wyszedł na miasto, żeby szukać kobiety z węglem, a znalazł jakąś smarkate z pustym składem!

Wpadł fatalnie!... Sfrajerował się... Trzeba się było odrazu spytać, czy tu jest węgiel?

I już się tak dał nabrać kilka razy! Zawierał znajomość, spacerował z dziewczyna godzine, a gdy przyszedł z wizytą, okazywało się, że kawałka węgla nie ma w domu. Bieda, aż piszczy!

Ale ta panienka nie wyglądała wcale biednie! Zaprosiła go tutaj, to mogła napalić w piecu!

Chociaż... może też nie ma węgla... Może się tylko przechwalała, że w domu jest ciepło.

Pan Zygmunt skostniały z zimna kiwa się sennie na łóżku.

— A może — myśli zasypiając — nikt na świecie już nie ma węgla... Może się już wogóle węgiel wyczerpał...

Boże! — wzdycha — Gdzie szukać węgla?...

I zasypia...

*

Budzi się zdrętwiały i zlodowaciały. Ledwo się może ruszyć tak zmarzł. Na dworzu jest już dzień.

Pan Zygmunt przeciera oczy rozgląda się...

Co to jest, gdzie on jest? Co to za skład?

Pan Zygmunt zrywa się z łóżka i staje w drzwiach prowadzacych z kantorku do składu.

Czarno robi mu się w oczach Wszędzie węgiel i węgiel, całe stosy węgla...

Los spłatał mu złośliwego figla. Całą noc spędził w składzie węgla.



Wyrok na „różowych benzyniarzy"

W procesie o nadużycia na terenie magazynów wojskowych w 1 pułku lotniczym w Warszawie, zapadł wczoraj wyrok Sądu Okręgowego.

Mocą tego wyroku, magazynier Duda został skazany na 3 lata więzienia, jego pomocnik Łuczkowski na rok więzienia z zawieszeniem.

Spośród paserów „różowej benzyny", najwyższą karę otrzymał właściciel stacji benzynowej przy ul. Wilanowskiej, Mieczysław Iwanowski, którego Sąd skazał na 2 lata więzienia, przyjaciółka Dudy i właścicielka 2 sklepów, gdzie również sprzedawano kradzioną benzynę, Bednarska, została skazana na półtora roku więzienia.

Niższy wymiar kar dotknął kilku jeszcze oskarżonych. Resztę uniewinniono, a w tej liczbie Henryka Dąbrowskiego, obecnego męża Bednarskiej, studenta Uniwersytetu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek

„STROSKANA MĘŻATKA" pisze nam:

„Szanowny Panie Redaktorze, jestem stałą czytelniczką „Ostatnich Wiadomości". Czytam to pismo od chwili, gdy powstało i tyle lat żadnego numeru nie przepuszczę. Wprost pochłaniam to pismo, a zwłaszcza powieści i dział „W cztery oczy".

Otóż, Szanowny Redaktorze, najuprzejmiej Cię proszę, wydrukuj mój list i doradź co mam czynić dalej, bo jedynie na Tobie polegam.

Jestem mężatkę. Wyszłam za mąż, mając lat 17 w roku 1926. Męża mojego prawie nie znałam. Raptem 3 miesiące spotykaliśmy się. Męża nawet nie zdążyłam pokochać. Ani mi w głowie było kochanie. Nie wiedziałam, co to znaczy życie z mężem.

Chciałam tylko wziąć ślub i zaimponować koleżankom, a co będzie dalej nie myślałam.

Dziś żyjemy ze sobą 9 lat, mamy dzieci i jeszcze się nie możemy zrozumieć.

Ja jestem usposobienia wesołego, więcej trzpiot, stale się śmieję. Nawet gdy się sprzeczam z nim i to się śmieję. Choćbym chciała być poważną, nie mogę. Lubię chodzić do kin, lubię muzykę, towarzystwo, a mój mąż, przeciwnie, jest bardzo poważny. Z byle czego się nie pośmieje, nie jest gościnny nie lubi kina, mówi, że to cywanie głupich ludzi, słowem wogóle nie to, co ja chcę. Nie jest taki zły, ale straszny skąpiec a ja nie lubię takich ludzi.

I oto poznałam jednego jegomościa, który odpowiada moim upodobaniom. Nie powiem, że by był piękny, ani też brzydki, ot taki, przeciętny człowiek. Otóż ten człowiek mnie zrozumiał. To jest mój typ. Lubi kino, lubi wesołość, lubi, gdy się śmieję, słowem, kocha mnie, czego już nieraz dawał dowody. Nie zważa na to, że ja mam męża i dzieci. Jesteśmy w jednych latach. Jest kawalerem i mówi, że się nie ożeni nigdy. Znamy się już 3 lata. Z początku byliśmy dla siebie obojętni. Mieszkalimy w jednym domu, ale czuliśmy do siebie tylko sympatję. Gdy się wyprowadził, zaczęliśmy za sobą tęsknić. Jeden drugiego wypatrywało, aż musieliśmy się spotykać i umawiać się i tak do dzisiejszego dnia.

Dziś widujemy się bardzo często. Chodzimy do kina i na spacery. Wogóle nie zdajemy sobie sprawy, że tego nie wolno.

Szanowny Redaktorze, doradź, co z tem zrobić. Wszak to nie może tak być. A jednak nie możemy zaprzestać się widywać. Coś nas do siebie przykuwa i przyciąga. Ile razy postanowiliśmy już skończyć z tem spotykaniem się, lecz nie możemy. To jest już silniejsze od nas. I tak jest coraz dalej. Zamiast słabnąć, ta miłość się jeszcze potęguje. Czujemy, że jeżeli będzie dalej tak, jak jest, to wybuchnie jakiś skandal, jakaś tragedja, bo tak dalej być nie może. Ciągle ukrywać się, ciągle oszukiwać? Gdy chcę wyjść, szukać pretekstów? A więc doradź i nie potępiaj mnie, Redaktorze, bo ja wiem, że to ode mnie zależy, ale co ja zrobię? Mam słaby charakter... Takbym chciała i męża nie krzywdzić i mojego blondaska nie stracić. Więc doradź jak najprędzej, a będę Ci wdzięczna całe życie."

Owemi niedogodnościami, o których Pani wspomina, musi Pani, niestety, okupywać obecnie nieliczne chwile wytchnienia, jakie Pani przypadają w udziale. To kara za grzech. Za grzech krzywoprzysięstwa, jaki Pani popełniła, ślubując mężowi wierność i miłość. Nie wolno Pani było, nawet jako 17-letniej pannie, przysięgać miłość, skoro jej Pani nie odczuwała. Zato spotkała Panią kara w postaci braku szczęścia małżeńskiego. Ponieważ Pani była naprawdę jeszcze bardzo młoda, więc biorąc pod uwagę te okoliczności łagodzące, los zesłał Pani ulgę w osobie „blondaska" „który Pani umila życie. Są przy tem wszakże pewne trudności, aby Pani nie zapominała, że to jeszcze nie odkupienie kary, lecz tylko pewne jej złagodzenie. Mojem zdaniem, powinna Pani być zadowolona, że jest, jak jest, bo mogłoby być dużo gorzej, gdyby się taki „pocieszyciel" wogóle nie znalazł. Co do męża Pani, to wątpię, aby się po trzech latach jeszcze niczego nie domyślał. Przypuszczam, że jak bardzo wielu mężów udaje, że nic nie wie, bo gdyby dał do zrozumienia, że wie, musiałby jakoś na to reagować, a on, zapewne, woli mieć spokój. I widocznie nie czuje się tem zbytnio pokrzywdzony. Jeżeli już Pani chce być całkowicie wobec niego w porządku, niech Pani mu wszystko szczerze wyzna. Trzeba mu powiedzieć, że z powodu braku wzajemnego zrozumienia, korzysta Pani z usług pewnego pana, który daje Pani to, co Pani jest do życia i szczęścia potrzebne, a czego Pani od niego uzyskać nie może. Światły mąż, zapewne, pogodziłby się z losem, bo rozumowałby tak: jestem domatorem, nie chcę się zmuszać do rzeczy mi niemiłych, z drugiej strony żony nie mogę trzymać na uwięzi, bo mi się urwie, a do tego nie mogę dopuścić ze względu na dzieci, więc niech tam sobie pochodzi po tych kinach, póki młoda, jeżeli pozatem wszystkie obowiązki domowe i małżeńskie spełnia. Wtedy wilk byłby syty i owca cała. Bo wogóle życie powinno się składać z wzajemnych ustępstw. Zrywać małżeństwa nie powinniście ze względu na dzieci.

Więc lepiej łatać pękające szwy, aby nie dopuścić do pełnego rozdarcia.

Osobliwe żądanie odszkodowania

Ojciec twierdzi, że plakat wyobraża jego córkę

Do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęło sensacyjne powództwo, wytoczone przez p. B. przeciwko znanej powszechnie wielkiej firmie Przemysłowo-Handlowe Zakłady Ludwik Spiess i Syn. Firma „Ludwik Spiess i Syn" sprzedaje cieszący się dużym zbytem tran leczniczy pod marką „Actitran". Ostanio w witrynach aptek i składów aptecznych ukazały się plakaty, reklamujące ten specyfik. Na plakacie przedstawiona jest postać małej dziewczynki o rzadkiej urodzie — w dwuch pozach: płaczącej i uśmiechniętej. Uśmiechnięta jest po zażyciu „Actitranu".

Pan B., ojciec 7-letniej Beaty, wskazuje, iż do plakatu została użyta fotografja jego właśnie córeczki i to bez żadnego na to zezwolenia.

Jak się okazuje, rodzice dziewczynki zrobili zdjęcie jej w firmie „Monofoto".

Zakłady „Ludwik Spiess i Syn", pragnąc zareklamować sprzedawany artykuł, zwróciły się do artysty-grafika Krauzego, aby wykonał plakat.

Do tego plakatu właśnie, jak twierdzi oskarżyciel, zostały zużyte klisze, znajdujące się w firmie „Monofoto", która bezprawnie wydała je artyście do użytku. Na dowód p. B. załączył do powództwa zdjęcia swojej córki, które są identyczne z wyglądem dziewczynki na plakacie reklamowym.

Ponieważ każdy człowiek ma prawo do swego wizerunku i nikt nim nie może rozporządzać bez woli „właściciela", p. B. zwrócił się do firmy „Spiess" z żądaniem zniszczenia wszystkich plakatów i matryc.

Wobec odmowy p. B. skierował sprawę na drogę sądową przeciwko firmom „Spiess", „Monofoto" i art. Krauzemu. W powództwie, oprócz zniszczenia plakatów, żąda powód odszkodowania — t. zw. pokutnego w wysokości według uznania Sądu.

Wynik tej niezwykłej sprawy oczekiwany jest z ogromnem zainteresowaniem.

Hartglas—Chencinerówna w apelacji

Głośna sprawa Henryka Hartglasa, oskarżonego o szantażowanie rodziny teścia swego Jakóba Chencinera znajdzie się już w bieżącym miesiącu na wokandzie Sądu Apelacyjnego.

Termin rozprawy wyznaczony został na dzień 27 lutego.

Od wyroku, skazującego Hartglasa na półtora roku więzienia, odwołały się obydwie strony: to jest zarówno prokurator, jak i obrona.

Pozatem prokurator wniósł apelację od wyroku uniewinniającego żonę Hartglasa — Felicję.

Mord na „Rudym Maksie"

Policja londyńska odkryła nowy świat zbrodniczy

Przed kilku dniami pisaliśmy o zabójstwie Rudego „Maksa" w Londynie. Policja angielska energicznie wzięła się do wykrycia przestępców. W ciągu kilku dni śledztwo dało pożądane wyniki. Zdołano dokładnie ustalić, jaką rolę odgrywał Maks Cassel w świecie podziemnym Londynu, jak również kto był jego zabójcą.

Okazuje się, że Maks Cassel był międzynarodowym przestępcą, który miał bardzo wiele pseudonimów, a wśród przestępców całego świata był znany pod nazwą „Rudego Maksa". Swego czasu należał on do bandy paryskich przestępców, nazywającej się „10 liter". Nazwa ta pochodziła stąd, że banda liczyła 10 uczestników, pseudonim każdego z nich musiał składać się z 10 liter. Policja londyńska wpadła na ślady, które wskazują, że Cassel był londyńskim agentem Stawiskiego. Te wszystkie zaś klejnoty, które, jako rzekomy jubiler, sprowadzał z Paryża do Londynu, były własnością Stawiskiego.

Pozatem Cassel był organizatorem bardzo dochodowego „przedsiębiorstwa". Często opuszczał Anglię i udawał się na kontynent. Podróże tłumaczył tem, że jako jubiler musi zaopatrywać się w towar. W rzeczywistości zaś temi „klejnotami" sprowadzanemi do Anglji, były młode kobiety. „Towar" umieszczał on we wszystkich domach publicznych Anglji. Angielskie władze chcąc zatamować rozwój tego rodzaju „przedsiębiorstw" nie pozwalały przybywać do kraju bezrobotnym cudzoziemkom. Lecz ten zakaz nie dotyczył Cassla. Potrafił w łatwy sposób obejść prawo. Przed wyruszeniem w podróż powrotną Cassel przeobrażał „towar" w obywatelki angielskie. Wydawał je poprostu zamąż za obywateli angielskich, którzy nie przebierali w środkach, by zdobyć pieniądze.

Cassel przebywał już w Anglji w roku 1913. Pozatem przez dłuższy okres czasu przebywał w Południowej i Północnej Ameryce, gdzie zajmował się handlem żywym towarem, i handlem fałszywemi paszportami. Ludzie, którzy go znali opowiadają, że był bardzo hojnym. Potrafił szastać pieniędzmi na lewo i na prawo. To dotyczyło jednak tylko przyjaciół - mężczyzn, natomiast nie znosił kobiet. Odnosił się do nich z wielką nieufnością, rzadko która potrafiła wzbudzić w nim zaufanie.

Cassel prawie zawsze umiał zmylić czujność władz i nigdy nie był karany. Dzięki swemu intratnemu „przedsiębiorstwu" dorobił się dużego mienia i cieszył się wielkim szacunkiem wśród międzynarodowych handlarzy żywym towarem i narkotykami. Ten swój autorytet często on nadużywał i odnosił się brutalnie do swych współpracowników jak i konkurentów. Człowiek, który stawał mu wpoprzek drogi, musiał zejść z tego świata. To też „Rudy Maks" miał kilka zbrodni na sumieniu. Przed kilku laty postrzelił swego konkurenta w Kanadzie. Innym znów razem gdy wracał z Ameryki Południowej, znaleziono go w kabinie z poderżniętem gardłem. Rany odniósł podczas zaciętej walki z jednym ze swych współpracowników, który poderżnął mu brzytwą gardło.

W ostatnich czasach kryzys dał się porządnie we znaki i Casslowi. Handel żywym towarem nie przynosił już tak wielkich dochodów. Cassel przerzucił się więc na pokrewną „gałąź", na handel narkotykami. To wywołało wielkie oburzenie wśród zawodowych handlarzy. Bali się konkurencji tego szczęściarza. Dochodziło do ostrych zatargów aż pewnego dnia Hartialla szefa bandy handlarzy narkotykami znaleziono zabitego w jego mieszkaniu. Zabójcą był Cassel.

W tym czasie autorytet Cassla malał. Nie był już tym potężnym i bogatym człowiekiem, który potrafił przemyślnemi środkami zniszczyć przeciwnika. Cassel odczuwał boleśnie zanik autorytetu. Za wszelką cenę chciał go podtrzymać. Zaczął więc na prawo i lewo zabijać opierających mu się ludzi, by strachem zatrzymać wymykające się wpływy. Ze swych najzaciętszych przeciwników pozbył się w iście szatański sposób.

Prostytutka „Francuzka Fifi" została w tajemniczy sposób zabita... Policja przypuszczała, że zabójcą był Cassel. Była to jedyna kobieta, z którą utrzymywał bliższe stosunki, i ona chyba zbyt wiele wiedziała o jego zbrodniach. Stawała się więc dla niego niewygodna i pozbył się jej. Policja przesłuchała Cassla. Ten do zbrodni się nie przyznał, natomiast podał listę podejrzanych, którzy, według jego mniemania, mogli dokonać zbrodni. Na tej liście znajdowali się wyłącznie jego przeciwnicy. Część z nich powędrowała do więzień. Cudzoziemcy zaś zostali wygnani z kraju.

Te wszystkie praktyki Cassla oburzały do żywego świat przestępczy Londynu. Uważali, że zbyt wiele już sobie pozwala i że należy go „unieszkodliwić". Rola ta przypadła w udziale Lacroix Pewnego dnia przybył do niego Cassel i prosił by zwrócił mu 25 funtów. Lacroix nie chciał. Doszło do ostrej wymiany słów, a od słów do czynów. Rozgorzała zawzięta bójka. Przeciwnicy w ciągu godziny szamotali się ze sobą, aż wreszcie Cassel przygwoździł do podłogi Lacroix i wyciągnął nóż, by go dobić. Lacroix w ostatniej chwili uniknął ciosu. Nadludzkim wysiłkiem zdołał wyrwać się z objęć przeciwnika, wyciągnął rewolwer i strzelił. Strzał był śmiertelny. Cassel runął martwy na podłogę. Zabójca wraz ze swą kochanką jeszcze tego samego dnia opuścił Anglję i udał się do Paryża. Policja angielska wszczęła energiczne dochodzenie i wpadła na trop zabójców.

Strajk drukarzy stołecznych trwa

Co mówią strony? Wiec i zaostrzenie strajku

Sytuacja w strajku drukarzy pozostaje w dalszym ciągu bez zmiany. Żadne rokowania w chwili obecnej nie są prowadzone.

CO MÓWI ZWIĄZEK WYDAWCÓW?

Polski Związek Wydawców Dzienników i Czasopism wydał w sprawie strajku komunikat, w którym czytamy m. inn.:

„Od szeregu lat warszawskie zakłady drukarskie nie posiadają umowy zbiorowej z pracownikami drukarskimi, wobec czego Związki pracowników drukarskich zwróciły się do Stowarzyszenia Zakładów Graficznych m. Warszawy oraz Związku Wydawców o zawarcie umów zbiorowych.

„Pertraktacje ze Stowarzyszeniem Zakładów Graficznych rozbiły się, gdyż przedstawiciele Związków pracowniczych nie przyjęli propozycji pracodawców, zawierających trzy stawki wynagrodzenia tygodniowego w zależności od uzdolnienia składacza ręcznego, w wysokości 60, 70 i 80 zł. co czyni miesięczny zarobek w wysokości 258 zł., 301 zł. i 344 zł.

„Pertraktacje, prowadzone przez delegację Związku Wydawców z przedstawicielami Związków pracowników również nie dały pozytywnych rezultatów, gdyż Związki pracownicze nie zgodziły się zawierać umowy zbiorowej na podstawie istniejących przeciętnych zarobków w drukarniach gazetowych m. Warszawy; stanowiłoby to znaczne podwyższenie płac dla ogromnej większości pracowników drukarskich, zwłaszcza, że wydawcy, pragnąc przyczynić się do zmniejszenia bezrobocia, godzili się na skrócenie tygodnia pracy do 36-ciu godzin. Stwierdzić należy, iż według danych statystyki Związków pracowniczych, dotychczasowe zarobki pracowników drukarskich, zatrudnionych przy gazetach, wynoszą dla składaczy maszynkowych od 365 do 940 złotych miesięcznie, przyczem najliczniejszą jest grupa pracowników zarabiających 620 zł. miesięcznie. Płace te odnoszą się w znacznej swej większości nie do 46-io godzinnego tygodnia pracy, lecz do trzydziestu kilku lub 40-tu godzin pracy tygodniowej. Jeśli zaś chodzi o becne miesięczne zarobki gazetowe zecerów ręcznych, ukształtowały się one na poziomie od 215 zł. do 623 zł."

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

STRESZCZENIE

Krysia Alicka wyszła zamąż za Pawła księcia Runiewicza. Ich noc poślubna przerwana została w sposób tajemniczy, czyniący ich pożycie małżeńskie niemożliwe. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie spotkała Alfreda hr. Laneckiego. Zostali parą kochanków. Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna oddała je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która mieszkała pod Wilanowem.

Okazało się, że książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, ale wkońcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkiem dowiedziała się przypadkowo Lanecka i dała znac księciu Runiewiczowi. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszakże przyłapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko. Tymczasem Gerdziakowa zwierzała się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł. i grozi mu więzienie, jeżeli nie zwróci tej sumy. Nie mając skądinąd pomocy, chce zwrócić się z tą prośbą do Krystyny, której przybycia właśnie się spodziewa.

Krystyna przyszła i dała owe 400 zł. Magdzie Gerdziakowej. W tej samej chwili niemal wszakże wszedł jej mąż. Krystyna, przerażona, nie wiedziała, jak odpowiedzieć swemu mężowi na jego pytanie, skąd się tu wzięła i co to za dziecko Uratowały ją Magda i Franciszka. Pierwsza pokazała, że listownie zwróciła się do Krystyny z prośbą o pomoc pieniężną. a druga powiedziała, że Haneczka to jej dziecko. Zabrała Haneczkę do siebie. Gdy odprowadziła ją zpowrotem do Gerdziakowej, przekonała się, że Gerdziakowa umarła ze zmartwienia, bo jej mąż przegrał na wyścigach również owe 400 zł., jakie otrzymała od Krystyny. Wobec tego zatrzymała dziecko u siebie.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanka Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdówką. Akuszerka Mantarska, na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest dozorcielką, postanowił rozejść się z nią i poświęcić się wychowaniu Haneczki, naco otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Haneczka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby powiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił dopomóc do odnalezienia Haneczki. Natomiast Zofja Lanecka postanowiła na małej pomścić zdradę męża. Franciszka Baczkowska wychowała Haneczkę, dała jej imię Steni i oddała do pracowni kapeluszy. W Steni zakochał się Gustaw Tarlicki, ale również Jasio Mantarski, syn akuszerki. Gucio Tarlicki oświadczył się Steni.

Poprosił o jej rękę jej opiekunkę. Z jej ust dopiero Stenia i Gucio dowiedzieli się, że Baczkowska nie jest jej matką. Gucio wszakże nie zmienił postanowienia i oznajmił o tem rodzicom. Odmówili swej zgody. On trwał dalej przy swym zamiarze. Poszedł do Steni.

Postanowili oboje popełnić samobójstwo. Ostatecznie jednak tylko Stenia skoczyła do Wisły. Uratował ją przechodzący przypadkowo książę Runiewicz.

Wpadł mu na myśl aby ją podać żonie za jej zaginioną córkę Haneczkę.

Książę Runiewicz rzekł Steni:

— Moja żona umiera z rozpaczy, że już chyba nigdy nie znajdzie swej zaginionej córki. Przysiągłem jej, że poświęcę całe moje życie dla odnalezienia jej dziecka. Dziś moja nieszczęsna żona jest już u kresu sił. Katastrofa jest niemal nieunikniona. Gdy ją błagam, by nie traciła resztek nadziei, potrząsa tylko głową z goryczą i już mnie nawet nie chce słuchać... Ja zaś, widząc to, szaleję z bólu i żalu. W mem wielkiem pragnieniu ratowania mej ubóstwianej małżonki wydaje mi się to, co się stało w nocy, jakby poniekąd Boskiem objawieniem. Jeżeli udało mi się wyrwać panią ze szponów śmierci, więc widocznie jest w tem jakieś tajemnicze przeznaczenie. Wierzę, iż pani postokroć wynagodzi mi to, com dla pani uczynił. Błagam panią, niech pani zostanie wspólniczką mojego niewinnego i zbożnego spisku. Niech pani się nie cofnie przed miłosiernem kłamstwem, a będę panią błogosławił.

— Ja chyba śnię — szepnęła Stenia, chwytając się za głowę i nie wierząc wiasnym uszom.

— Ależ, nie!... — przekonywał ją książę — to jawa.. i błagam panią, niech pani się zgodzi. Zaklinam panią w imieniu własnej matki pani, której pani nie zna, niech pani przywróci zdrowie, życie, szczęście tej kobiecie, umierającej zpowodu nieukojonego bólu macierzyńskiego.

— Ależ to byłoby... świętokradztwem...

— Nie, panno Steniu, to byłby najbardziej święty uczynek, jaki pani mogłaby uczynić.

Usiłowała się jeszcze bronić:

— Ależ księżna zpewnością nie uwierzy, że to ja...

— Dlaczegóż miałaby wątpić o tem, gdy ja będę zapewniał, że pani jest właśnie jej córką i gdy, zwłaszcza, pani to jeszcze potwierdzi? Zresztą, powiem pani dokładnie, jak pani ma to zrobić, co pani ma mówić, wszystko... Pozatem, sprawa będzie bardzo łatwa, ponieważ zaginiona córeczka mojej żony była jeszcze malutkiem dzieckiem, gdy straciliśmy ją z oczu. Ach, niechże mi pani nie odmawia, na miłość boską!... Błagam panią na wszystko... Chce pani, żebym błagał na klęczkach?

I nie czekając nawet na odpowiedź, padł na kolana przed jej łóżkiem, on, wielki magnat, książę Runiewicz, przed ubogą pracowniczką... chociaż właściwie także córką księżny i hrabiego... padł i błagał i załklinał na wszystko...

Cała drżąca, Stenia szepnęła:

— Niechże książę wstanie....

— Dopiero, gdy otrzymam odpowiedź — odrzekł Łagodnym głosem szepnęła z powagą:

— Uczynię wszystko, co książę zechce.

Książę Runiewicz, uszczęśliwiony, wstał i chwycił Stenię w objęcia, wołając:

— Panno Steniu, od dziś jest pani moją córką...

I złożył ojcowski pocałunek na jej rozpalonem czole...

Nazajutrz o jedenastej z rana książę Runiewicz wszedł do sypialni żony. Spojrzała na niego swemi wielkiemi pięknemi oczyma, zżartemi bezsennością. Wydało jej się, że książę aż promienieje ze szczęścia.

Zdumiona tym jego radosnym wyglądem, wybełkotała:

— Co ci się stało?

— Krysieńko! — zawołał — czy starczy ci sił, aby wytrzymać wielką, ogromną radość?

Księżna Runiewiczowa zadrżała. Opanowało ją ogromne wzruszenie, zbyt wielkie, aby mogła szepnąć choć słówko. Książę rzekł wreszcie:

— Mam dla ciebie radosną nowinę!

— Radosną nowinę? — powtórzyła słabem echem księżna.

— Jedną jedyną, jaka ci może sprawić radość. Tej, na której czekaliśmy tak bardzo długo.

— Czyżbyś... dowiedział się czego...

— Więcej nawet — rzekł poważnie — znalazłem.

— Nie, nie... to niemożliwe — szepnęła księżna, ciężko dysząc — bo gdybym się miała rozczarować... gdybyś się miał mylić... tego już nie przeżyłabym zpewnością.

— Krysieńko, panuj nad swemi nerwami, błagam cię...

Bliska omdlenia, księżna Krystyna wybełkotała:

— Czyżby... naprawdę...?

— Bądź silna — powtórzył — postaraj się, aby twe nerwy wytrzymały tę wielką radość.

— Więc naprawdę, dowiedziałeś się czegoś dokładnego o mojej córce?

— Wiem już nawet wszystko.

— Natrafiłeś na jej ślad?

— Nietylko na ślad... Na nią samą...!

Księżna krzyknęła. Nagle zaszła w niej ogromna zmiana. Ona, co już niemal wydawała ostatnie tchnienie, poczuła nagle w sobie wielki przypływ sił żywotnych. Odzyskała zdrowie, jak w owym dniu, gdy mąż wspaniałomyślnie przebaczył jej wszelkiej winy i grzechy.

Zawołał:

— Czyż nie mówiłem ci, Krysieńko, że prędzej czy później, nieszczęście, które nas trapi, będzie musiało zniknąć?

Ciężko dysząc z wielkiego przejęcia, księżna szepnęła drżącym głosem:

— Moja córka... Mówże mi o niej... prędzej!... Jak ją znalazłeś?... Jak wygląda?

— Ach, to piękne dziewczątko, śliczne i dobre. Ma twoje serce.

Księżna aż się zerwała, ale była jeszcze taka słaba, że zachwiała się i padła na posłanie, zmiażdżona ogromem szczęścia.

Zawołała:

— Gdzież ona jest? Chcę ją ujrzeć czem prędzej!... Haneczkę moja najukochańszą!

I chwyciła męża za ręce, jednocześnie śmiejąc i płacząc ze szczęścia. Prosiła:

— Prowadź mnie do niej, albo ją do mnie!... Prędzej, prędzej...!

Książę szepnął:

— Przedewszystkiem musisz się uspokoić, mój skarbie. Powtarzam ci, że ta promienna radość już cię nie minie. Ale zbyt silne wzruszenie może mieć zgubne skutki. Lękam się doprawdy...

— Nie, nie!... Nie bój się!... Będę silna!... Będę się trzymała! Ale nie zwlekaj dłużej!... Pokaż mi wreszcie moją córkę!

Książę Runiewicz podszedł do drzwi, otworzył je i dał znak...

Poczem zawołał:

— Haneczko!

Stenia zbliżyła się, drżąc na całem ciele. Gdy wszak że tylko rzuciła okiem na księżnę i jej dobrotliwy wyraz oczu, była nią odrazu oczarowana.

Księżna, oniemiała z wrażenia wyciągała ku niej ręce.

— Chodź, Haneczko — powtórzył książę, leciutko popychając Stenię ku księżniej i dodając — oto twoja matka.

Krystyna chwyciła ją w ramiona i obsypała gorącemi pocałunkami.

Jasiek Mantarski, pomimo całej swej bezczelności, zarozumiałości i pewności siebie, wkońcu zrozumiał, że zlecenie, jakie otrzymał od hrabiny Laneckiej, należało do najtrudniejszych. Na szczęście, miał pod ręką Olę. Ale na dobrą sprawę wiedział, o niej jednak niewiele. Tyle tylko właściwie, że nie była jego siostrą.

Coprawda, Ola była obecnie w stanie takiego przygnębienia, że zpewnością gotowa będzie uwierzyć we wszystko, co Jasiek jej podsunie. Ale jak przekonać hrabinę, że to jest właśnie ta dziewczyna, której oddawna poszukuje...?

Jasiek postanowił działać powoli i rozważnie, aby pośpiechem czego nie zepsuć. Bujna fantazja i kwiecista wymowa Jaśka zdołały przekonać hrabinę Lanecką, aby jeszcze trochę poczekała. Zapewniał ją, że wszystko jest na dobrej drodze, ale wymaga jeszcze czasu. A hrabina Lanecka wierzyła i płaciła, ponieważ Jaśkowi wciąż były potrzebne pieniądze na koszty...

Wkońcu wszakże trzeba było hrabinie jednak przynajmniej dać jakieś dowody, że się działa. Jasiek obmyślał całą sprawę gorączkowo. Ola, zgodnie z obietnicą, narazie niczem nie zdradziła się przed Mantarską. Trzeba teraz było ją zobowiązać do takiego samego milczenia przed hrabiną, aby nie było wiadomo, że to wszystko zostało ukartowane.

Najbardziej niepokoiło Jaśka,, że hrabina zpewnością nie omieszka odwiedzić Mantarską i zechce u niej sprawdzić wszystko, co jej Jasiek powie. Więc może lepiej matce odrazu wszystko powiedzić, dopuszczając ją do udziału w zyskach?

Zdawał sobie sprawę, że w tych warunkach znacznie łatwiej będzie mu dojść do pomyślnego wyniku. Trapiła go, coprawda, konieczność odstąpienia matce części zarobku. Jasiek bardzo lubił brać pieniądze, ale nie lubił dawać... Wkońcu postanowił jednak porozmawiać z hrabiną Lanecką, która w jego oczach wciąż jeszcze była „Angielką" Sylwią Warden.

Uprzedził ją telefonicznie, że już jest na tropie poszukiwanej osoby. Wieść ta, zwiastująca, że Jasiek już odnajduje znienawidzoną przez nią córkę jej męża i księżny Runiewiczowej spowodowała nowy przypływ mściwości do serca hrabiny Zofji.

Pałając ową nienawiścią, przyjęła u siebie Jaśka Mantarskiego. Zawołał jej odrazu:

— Załatwione!... Po długich i ciężkich cierpieniach załatwione....!

— Czyżbyś dowiedział się czegoś pewnego? — zapytała „Angielka" głosem drżącym z przejęcia.

— Wiem już wogóle wszystko, moja droga!... Więcej ci nawet powiem. Dzięki mej niezwykłej zręczności, ptaszek jest już w klatce! — zapewniał triumfal.

— Czyżby? Doprawdy?

— Mam sikoreczkę w ręku, mówię ci przecież!

— Gdzieżeś ją znalazł?

— W pewnem skromnem mieszkanku na przedmieściu.

Hrabina Lanecka aż się trzęsła ze złośliwej radości. Gryzła ją wszakże nieufność. Zapytała:

— Ale czyś aby pewien,, że to ona?

— Przysięgam ci na moją miłość ku tobie! Czyż można więcej?

— I kiedy mi ją przyprowadzisz?

— Kiedy tylko zachcesz!

Hrabina zaśmiała się nerwowo. Raz jeszcze zapytała:

— Czyś tylko najzupełniej pewien, że to nie omyłka?

Jasiek nawet nie mrugnąwszy okiem odrzekł:

— Nic się nie bój! Wiem napewno, że to córka twojego brata. Możesz mi wierzyć. Powiedz słówko, a już ci ją sprowadzam...

Dalszy ciąg jutro.

Tłomaczenie snów naszym czytelnikom

B. C. GROCHÓW. Jest Pani nerwowa. Przydałby się dłuższy odpoczynek. Sny wróżą pomoc w potrzebie i sprzeczkę z szatynem. Miła wiadomość nadejdzie.

P. ELA z WAWRA. Nie ma Pani szczęścia do loterji. Ale i bez loterji Pani warunki materjalne zmienią się na lepsze. Przykrość domowa będzie.

ZAKOCHANA X-125 F.M. Na list Pani z dn. 1.I. odpowiedziałem 25.1. A więc przyjaciółka Pani nie ma powodu do triumfu. Ów wojskowy jest typowym mężczyzną, który może kochać szczerze, choć niezbyt gorąco, dwie, trzy i więcej. Co się tyczy blondynki, to mojem zdaniem, ciemne blondynki mają naogół więcej pikanterji, a jasne więcej wdzięku. Pozdrowienia dla pani Jachy.

RENA S. Ciekawość Pani zostanie zaspokojona. Pozna Pani miłą szatynkę. Będzie Pani świadkiem kłótni lub wypadku. Szczęśliwy dzień: środa:

ZIUTA WR. 50. Siostra jest niezupełnie szczera dla Pani. Przyszłość Pani zapowiada się dostatnio i wogóle pomyślnie. Zamiar spełni się. Niedomaganie czeka Panią.

SAMOTNE ŻYCIE 24—10. Pozna Pani jakiegoś Stanisława. Imienia męża sen nie wskazuje. Wyjdzie Pani zamąż nie wcześniej, niż za rok, za szatyna. Kłopot pieniężny czeka Panią Sprzeczka będzie.

KRESOWIANKA 178 (GRODNO). Będzie Pani w przyszłości zamożna. Nowy budynek ujrzy Pani. Ktoś Panią znieważy. Wydatek będzie.

MARYSIA SPOD 118. Pogodzi się Pani z narzeczonym. Chwilowe zmartwienie będzie. Niedomaganie w domu. Szczęśliwa cyfra: 8.

GIGA M. Pochwała lub komplemen ty czekają Panią. Będzie uroczystość u osób bliskich. Blondynkę spotka Pani. Proszę unikać pijanych.

ZDZIWIONA. Szczęśliwa cyfra: 6 Czeka Panią rozmowa z głupcem. Ktoś Panią obmawia. Brunetka jest Pani życzliwa.

WŁADYSŁAWA ŚWID—SKA. Listu Pani nie otrzymałem. Pismo, które Pani wspomina, już oddawna nie ukazuje się. Zechce więc Pani napisać do mnie jeszcze raz. Zaznaczam ,że listów nie nie odpowiadam, więc znaczków załączać nie trzeba.

Feluś Szpadrynka i ferajna

Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego"

Ponieważ, że mie się gdzieś w tej drace kinowej Franka zawieruszyła, tem sposobem za świeżą a la narzeczoną rozejrzeć sie byłem zmuszony.

Faktycznie przyuważyłem sobie legularne dziewczynkie. Weronikie, i zapreponowałem jej, czyby przez jakiś czas mojej najukochańszej odegrywać i zastępować nie zechciała.

Zgodziła sie, ma sie rozumieć, bo na mnie dziewczynki lecą, jak pies na kiełbasę, tak dawaj się z nią publicznie afiszować. Przez pare dni nie mogłem sie skapować, czy sie faktycznie zakochałem, czy tylko od alkoholu we wnętrznościach mie tak doskwiera.

Ale pokazało sie, że jednakowoż od kochania, bo przez całe dobe kropli wódzi ani mleka nie skosztowałem, a w dalszem ciągu w dołku mie kłuło. Prawdziwa miłość znaczy się, a nie żadne robaki, co jech jeden weterynniak chciał we mnie wrobić. Jednego dnia łapie mie za klape Ferdek Trompka i powiada:

— Te, Szpadryna, skądeś se takie brzane wytrzasnął?

— Twojej babci taki — owaki jenteres? — powiadam. — Urodziłem sobie, własną piersią wykarmiłem i mam!

— Owszem, w tłoku ujdzie, ale ci ją odbije! — chwali sie.

— Nerki se odbijesz łachu szemrany, cholery wpierw dostaniesz, zanim se moje dziewczynkie skaptujesz!

Choć Ferdek za cwaniaka i tabiarza uchodził ,ale nie bałem się takiej konkurencji, tak zakład robiem. — Walem „Pod Flondre" gdzie Weroniczka już przy brombie jasnego na mnie oczekiwała.

Pociągnelim sobie na ryzykie przy bufecie i w tem trakcie Ferdziowi pociągu przytranżoliłem reklame: *„Ostrożnie, bo gryzie!"*

— No, zaraz ze mną pójdzie! — chwali sie Ferdzio i posuwa w jej kieronku, a my z ferajno mało nie skonamy ze śmichu, bo widziem, że któren tylko gość spojrzy na te kartkie, tak manatki łapie i wieje z krzykiem na ulice. Moja dziewczynka takżesamo przyuważyła te ostrzegawcze reklame ,tak powieda do pod chodzącego frajera, żeby poszedł dalej z Panem Bogiem, bo w przeciwnem razie czem ciężkiem w mózg zaprawić go będzie zmuszona.

Ale frajer nic, tylko zęby szczerzy i do całusów sie pali. Ma sie rozumieć Weronika nic, tylko jak nie rąbnie go kuflem w szczękie, a sama pod moje skrzydła wieje.

Zgłupiał frajer, zmarkotniał, kiwa na mnie i feraine i powieda:

— Trudno, przegrałem, znaczy sie pijemy!

Do samego rana wódeczność na jego rachonek ciągnęliśmy, ponieważ taki zakład miedzy nami stanął, że kto przegra, będzie stawiał dotąd, dopóki wygrywający nie będzie na perłowo wykończony. A że mie w danem dniu wódeczność nie do głowy szła, ale w nogi, a płatfusy znowóż mam cholernie długie, tak sie frajer dokumentnie z forsy wyczyścił.

Tak teraz dopiero żal mie sie 4 go zrobiło i tajemnice z tą kartką mu zdradzam. Żółć go mało nie zalała i rzucać sie zaczyna:

— Świństwo z oszukańst - wem! Nabiliście mie w butelkie, znakiem tego oddajcie mie wódeczność i zagrychę zpowrotem!

Zgodny jestem i spierki nie lubie, tak mryglem na ferajne i faktycznie wsio do kropeiki mu oddalim. Ale on takżesamo musiał oddać... galderobe do pralni chemicznej.

Ma sie rozumieć, że mordobiciem sie skończyło ,ale frajer pokrzywdzony na anatomji i uzębieniu został

Jechał go kanarek! Niech sie drugie raz na Szpadrynkie nie narywa i narzeczonech mu nie odbija, bo go jeszcze raz ten sam marny los spotka.

Na małej wokandzie

Za prawdę

Pan Mikołaj Pietrzyk zasiedział się w knajpie nad kieliszkiem i spóźnił przez to pogrzeb swego zmarłego przyjaciela, Feliksa Janczaka. Pobiegł więc, mocno zawiany na cmentarz, a ujrzawszy znajome twarze nad świeżą mogiłą, zatrzymał się.

Właśnie jakiś jegomość wygłaszał mowę pogrzebową i wszyscy słuchali w ponurem milczeniu.

— Gdzie jesteś, Feluś? — wołał mówca z patosem. — Niema już ciebie miedzy żyjącemy, do grontu poszleś. W zimnej mogile kimiesz, a szkoda. Boś porządny facet był, ślachetny, a pracowity.

Pan Mikołaj poczuł się niewsojo.

— Musi nie na ten pogrzeb trafiem — pomyślał. — Trza się zapytać.

— Panie mówca! Nad kiem pan za przeproszeniem mowe za iwaniasz?

Mówca obejrzał się niechętnie.

— Nad Feliksem Janczakiem. Ale, nie przerywaj mnie pan teraz, ponieważ te natchnienie posiadam.

Feluś kochany! Za co cię los tak predkiem zgonem pokarał? Przecież przykładnie sobie żyłeś, nie krzywdząc nikogo. Insze żonate ludzie za kochankamy róż nemi ganiali, a ty, to nigdy!...

Pan Mikołaj otworzył szeroko oczy. —

Przepraszam pana szanownego — wtrącił — ale co się tyczy tych kochanek, to całkiem inaczej było. Andzia z Krakowskiego, ruda Mańka...

Mówca zaczerwienił się ze złości.

— Nie przeszkadzaj mnie pan, powiedziałem! — wrzasnął i ciągnął dalej. — Zawsześ nam, nieboszczyku drogi, przykładem świecił. Krewyześ nigdy czyli rabanu nie ukuteczniał, spać chodziłeś z kurami i nie wiedziałeś, co to glina.

— Co pan zalewasz? — dziwił się nagłos pan Mikołaj. — Fijanyś pan, czy jak? Felek obowiązkowo dwa razy na tydzień w cyrkule kiwał.

— ...A wódki, toś nawet nie wąchał! — prawił mówca. — O wieleś na knajpę się czasem natykał, toś na drugie stronę przechodził.

W tym momencie pan Mikołaj parsknął śmiechem.

— Opera, jak pana tego! Felek wódki nie wąchał? Przecie jeszcze na dzień przed śmiercią flache czyste ze mną wytrąbił!

Zapanowało powszechne oburzenie. Krewni zmarłego, rycząc w nieboglosy, rzucili się na nieszczesnego pana Mikołaja i wyłoili mu skórę za niestosowne zachowanie.

— Za prawdomówność mnie obili! — skarżył się pan Mikołaj na rozprawie.

Sąd skazał panów Bolesława i Kazimierza Janczaków na dwa dni aresztu każdego.

Mord polityczny w Szwajcarji

Davos miejscowość kuracyjna dla gruźlików, drzemało pod śniegiem.

Zapadł wieczór. Chorzy spoczywali już w sanatorjach, turyści spożywali kolację.

Nagle tę ciszę przerwało pięć strzałów rewolwerowych. O godzinie ósmej wieczór student medycyny Frankfurter zadzwonił do drzwi Guslofa. Drzwi otworzyła mu pani Guslof Z zadziwiającym spokojem i bez najmniejszego zdenerwowania zapytał, czy może zobaczyć się z profesorem Guslofem.

Pani Guslof nie podejrzewając nic złego, wprowadziła spóźnionego przybysza do gościnnego pokoju i poprosiła by zaczekał kilka chwil. Wkrótce zjawił się Guslof. Frankfurter, jak tylko go ujrzał, na progu, wyciągnął rewolwer i oddał do profesora 5 strzałów. Na odgłos strzałów z przyległego pokoju wpadła przerażona pani Guslof. Była tak oszoomiona widokiem broczącego krwią męża, że nie powstrzymała zabójcy, który skierował się do drzwi. Na odgłos strzałów zbiegli się również i sąsiedzi. Ci chcieli zatrzymać Frankfurtera, lecz on z rewolwerem w ręku torował sobie drogę. Frankfurter jednak nie uciekł. Udał się do pierwszego automatu telefonicznego i zatelefonował do komisarjatu policji, oświadczając, że zabił profesora Guslofa. Określił miejsce, w którem się znajduje, i prosił, by go zaaresztowano. Po kilku chwilach na wskazane miejsce przybyła policja i założyła mu kajdanki.

W komisarjacie złożył Frankfurter następujące oświadczenie:

„Wczoraj opuściłem Brno mówiąc kolegom, że jadę do Davos na wycieczke. W Davos zatrzymałem się w hotelu i wyszukałem adres Guslofa, w książce telefonicznej. Nie znałem osobiście profesora Guslofa. Zastrzeliłem go tylko dlatego, że był obywatelem kraju, w którym prześladuje się mych współwyznawców. Zbrodni dokonałem z pobudek czysto ideowych."

Frankfurter, syn rabina, urodził się w roku 1909 w Jugosławji. Początkowo studjował w Niemczech. Gdy tam nie zdał egzaminów, zapisał się na uniwersytet w Brnie. Frankfurter twierdził, że nie miał wspólników. Zbrodni dokonał sam, nie będąc do tego czynu przez nikogo nakłoniony.

Zabity profesor Guslof urodził się w 1895 roku w Schwerinie. Początkowo był on urzędnikiem w banku, następnie sekretarzem obserwatorjum astronomicznego. Od pewnego czasu był kierownikiem stacji obserwatorjum meteorologicznego w Davos.

Guslof należał do partji narodowo-socjalistycznej od roku 1929. W roku 1930 założył sekcję partji w Davos, a w rok później został mianowany kierownikiem partji narodowych socjalistów w Szwajcarji.

Zabójstwo Guslofa wywołało przygnębiające wrażenie w Niemczech. Kanclerz Hitler wysłał do pani Guslof depeszę kondolencyjną.

Co daje 35 Loterja Państwowa

Wchodzimy w okres 35-tej Loterji Państwowej. Ciągnienie 1-ej klasy tej Loterji rozpocznie się już 20 b. m. nie od rzeczy więc będzie rozpatrzeć plan i zastanowić się nad tem, jakie przynosi on korzyści dla graczy.

Zgodnie ze stałem dążeniem do doskonalenia warunków w jakich odbywa się u nas gra loteryjna, Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej i tym razem wprowadziła pewne zmiany, które w praktyce okażą się nader pożądanemi dla graczy: chodzi tu mianowicie, przedewszystkiem, o tak zwane „wygrane seryjne".

Dotychczas — jak wiadomo — w klasie IV-tej, po zakończeniu normalnego ciągnienia, wieńczonego wylosowaniem głównej wygranej w kwocie miljona złotych, w ciągu trzech dni odbywało się jeszcze ciągnienie pięćdziesięcio-złotowych „wygranych pocieszenia". Począwszy od 35-tej Loterji, wygrane te w ilości 19.500 przyznane będą tym wszystkim osobom IV-ej klasy, których numery zakończone będą tą samą cyfrą, jaką zakończony będzie numer losu, na który w dniu 20 maja b. r. padnie główna wygrana — miljon złotych. Jeżeli jednak na taki los w czwartej klasie — przed, lub po ciągnieniu miljona — padła już jakakolwiek inna wygrana, to 50 złotych otrzyma los z najbliższym wyższym numerem — na który nie padła żadna wygrana. Tę samą kwotę otrzyma los z najbliższym wyższym numerem od numeru na który padnie miljon. Gdyby wszakże i na ten ostatni numer padła wygrana, to 50 złotych otrzyma następny najbliższy wyższy numer.

Dla przykładu zobaczmy, jakby wyglądało, zastosowanie tej inowacji do IV-tej klasy 34-tej Loterji. Wiadomo ,że miljon złotych padł w tej Loterji na Nr. 44794. Wszystkie więc numery, zakończone czwórką oraz numer 44795 powinnyby dostać po 50 złotych. W razie gdyby na jeden z tych numerów padła inna wygrana to zamiast niego 50 złotych otrzymany los z najbliższym wyższym numerem. Zauważyć należy, że najbliższą cyfrą zera jest jedynka, więc i najbliższym numerem najwyższego numeru losu będzie również numer 1.

W ten sposób wygrane 50-złotowe w czwartej klasie przestały być wygranemi pocieszenia i przybrały nazwę „wygranych seryjnych".

Poza miljonem, stanowiącym główną wygraną czwartej klasy i oczywiście całej Loterji, każda klasa posiada swoje własne główne wygrane po 100.000 złotych każda. W pierwszej klasie jest ich jedna, w drugiej — dwie, w trzeciej — trzy; w klasie czwartej przestają one wprawdzie być wygranemi głównemi, ale liczba ich zwiększa się do czterech. Dalej są wygrane po 50.000 złotych, 30.000 złotych, 25.000 złotych, 20.000 złotych, 10.000 złotych, 5.000 złotych, 2.000 złotych. 1.000 złotych, oraz setki i tysiące pomniejszych. Ogółem w klasie I-ej jest 13.000 wygranych za 1.418.700 złotych, w klasie II-ej 10.000 za 1.712.750 złotych, w klasie III-ej 8.000 za 2.120.000 złotych i w klasie IV-tej — 75.164 za 16.910.200 złotych.

Niezależnie od czterech ciągnień dla każdej poszczególnej klasy wzorem ciągnień „gwiazdkowych" i „wielkanocnych" w 35-tej Loterji wprowadzono bezpłatne, dodatkowe ciągnienie powakacyjne. W dniu 27 sierpnia r. b. wylosowanych będzie 2.000 wygranych na sumę 408.500 złotych; największa wygrana wyrosi 20.000 zł. Wygrane ciągnienia powakacyjnego wylosowane będą z pośród tych zwitków z numerami losów, które pozostały w kole po zakończeniu ciągnienia IV-tej klasy; przyznawane one będą wyłącznie tym numerom, którym nie zostały przyznane wygrane seryjne.

Jak widzimy plan 35-tej Loterji przedstawia się nader zachęcająco dla wszystkich, którzy wezmą w niej udział.

Tuchaczewski, czerwony arystokrata

Michał Tuchaczewski, obecny marszałek armji sowieckiej ma za sobą bardzo bogatą i ciekawą przeszłość.

W chwili wybuchu wojny był jeszcze w korpusie kadetów, i jak reszta jego towarzyszy, poszedł na front. Po kilku miesiącach przebywania na froncie dostaje się wraz z swym pułkiem do niewoli. Lecz tutaj nie zatraca on swej godności osobistej. Nie pozwala się źle traktować. Młody oficer nie należał do gatunku tych ludzi, którzy biernie zgadzają się z losem. 4 razy próbuje uciec z obozu dla jeńców, i za każdym razem zostaje schwytany. Władze niemieckie nie mogąc sobie dać rady z tym krnąbrnym oficerem, zamykają go w fortecy, w Ignolstcie. I tu Tuchaczewski daje się Niemcom we znaki. Pewnego dnia przychodzi ubliżający godności oficera rozkaz, że wszystkich jeńców oicerów, należy pozbawić oznak. Tuchaczewski nie chce się na to zgodzić. Siłą ściąga mu się oznaki, a nadomiar złego okłada się go biczem, aż do omdlenia. Za ten brak dyscypliny przewozi się Tuchaczewskiego do Beskov, naj surowszego obozu dla jeńców.

Pewnego dnia komendat obozu ogłosił, że nikt nie ma prawa opuszczać granic obozu bez jego osobistego pozwolenia. Kto nie posłucha rozkazu, będzie surowo ukarany. Tuchaczewski nie przej muje się tem. Pisze do komendan ta ironiczny liścik: „Zamierzam jeszcze tego samego dnia wykraść się z obozu, by wstąpić do szeregów czynnej armji rosyjskiej, mam zaszczyt prosić Pana Komendanta, stosownie do jego rozkazów, by mi udzielił pozwolenia, wydalić się poza granice obozu. Oficer pułku Semionowa i carskiej gwardji, Michał Tuchaczewski".

Ten list nie był czczą pogróżką. Jeszcze tej samej nocy Tuchaczewski próbuje po raz piąty ucieczki. Tym razem powiodło mu się. Po długiej i uciążliwej wędrówce przybywa w roku 1917 do Petersburga. Jest zgłodniały i wycieńczony. Na domiar złego nie ma gdzie wypocząć. Rosja jest w ogniu rewolucji. Kereński jest przy sterze rządów, lecz długo się nie utrzyma. Bolszewicy wyciągają ręce po władzę. Po przybyciu do Petersburga, Tuchaczewski zmiejsca udaje się do ko szar pułku semionowskiego. Tam spotyka swego przyjaciela z czasów szkoły kadeckiej, Kuljab kę. Zajmuje on poważne stanowisko w armji czerwonej.

Tuchaczewski chce również za ciągnąć się do czerwonej armji. Obaj przyjaciele udają się do Instytutu Smolnego, gdzie usadowili się władcy bolszewiccy. Kuljabko przedstawia Tuchaczewskiego Antonowowi, robotnikowi, który wraz z marynarzami zdobył Pałac Zimowy. Tuchaczewski zostaje przyjęty do wojska. Tuchaczewski z zapałem walczy o dobro sprawy bolszewickiej. W latach wojny domowej bierze czynny udział w walkach, rozbijając w puch armje Kołczaka i Denikina. Tuchaczew ski jest uwielbiany przez żołnierzy i szanowany przez władców Sowietów. Obecnie zaś został mianowany marszałkiem czerwonej armji.

Należy jeszcze wspomnieć o pochodzeniu Tuchaczewskiego. W średniowieczu Henri, hrabia Mons, najmłodszy syn hrabiego Flandrii, wyruszył na wyprawę krzyżową. Z tej wyprawy nie wrócił już w rodzinne strony. Nie zginął w walce z Saracenami. Jest rzeczą nieustaloną w jaki sposób zjawił się w Scytji, wpobliżu Czernigowa, na terytorjum księcia Matysława. Jego potomkowie Dieudonne i Tymoteusz otrzymali za swe zasługi od księcia Bazyla miasteczko Tuchaczewsk, od którego wzięli nazwisko.

W ten sposób obecny marszałek sowiecki pochodzi od starej francuskiej rodziny, która niegdyś poświęciła swych synów walce z pogaństwem.



W Kairze doszło znowu do demonstracyj studenckich, któ re zakończyły się strzelaniną, o fiarami której padło kilku za bitych i rannych. Młodzież egi pska w walce z policją posługiwała się kamieniami i wężami gumowemi z wodą.



Ogromne miasto Londy n od . dni jest bez mięsa z pow odu strajku, obejmującego wszy stkie punkty sprzedaży mięsa, organizację transportu i t. d. Na zdjęciu — mówca przemawiający z unieruchomionego sa mochodu transportowego.

Wielkie są skarby

i ofiarność króla Anglji

Król Edward VIII odziedziczył po swym ojcu bardzo wielkie mienie. Królowie angielscy od wielu pokoleń są największymi posiadaczami Anglji. Lecz dochody z tych posiadłości wpływają do kas państwowych, a wzamian za to skarb wypłaca królowi stałą pensję roczną. Wskutek tego królowie są w zasadzie tylko kierownikami swych posiadłości.

Posiadłości, które przejął obecnie w swe posiadanie Edward VIII, dają 1.200.000 funtów rocz nie dochodu. Do tych posiadłości i przedsiębiorstw należą najbardziej ożywione dzielnice Londynu. Teatr Jego Wysokości „słynny hotel „Carlton", restauracja Holborne i td. Domy i Picadilly Circus dają rocznie osiem set tysięcy funtów. Własnością królewską są również prawie wszystkie domy na Regent Street, które są prawdziwą kopalnią złota. Od czasu ich wybudowania, wartość ich wzrosła siedmiokrotnie. od 44000 do 315000 funtów. Pozatem król posiada 319000 akrów ziemi na prowincji. Te ziemskie posiadłości są bogate w minerały, żyzne ziemie i lasy.

To wszystko razem przynosi. jak już wspomnieliśmy wielki dochód, lecz król od skarbu otrzymuje tylko 470.000 funtów. Jest to suma niezbyt duża, gdy się zważy, jak wielkie są wydatki króla. 193.000 funtów schodzi na prowadzenie gospodarstwa, 125000 na pensje dla służby, 20000 na drobne wydatki, a tylko 100.000 pozostaje do dyspozycji króla, które może przeznaczać na dowolne cele.

W roku 1931 król Jerzy V, zredukował jeszcze tę sumę o 50.000 funtów. Jako pierwszy obywatel w kraju dał przykład, że w czasie kryzysu należy oszczędzać. Para królewska nie zredukowała wówczas służby, lecz zmniejszyła swe osobiste wydatki. Tylko pod jednym względem ta redukcja dochodów królewskich odbiła się na służbie. Dwór nie dawał jej utrzymania. Wydano jej tylko pieniądze na pożywienie.

Poza wyżej wspomnianemi posiadłościami i przedsiębiorstwami Król Edward VIII posiada jeszcze swe prywatne źródła dochodu. Jego posiadłości w Kornwalji przynoszą mu 264000 funtów dochodu. Po potrąceniu wydatków na kierownictwo i odtrąceniu podatków pozostaje mu czystych 70000 funtów. Pozatem posiada on wielkie lasy i posiadłość ziemską w Lancashire. Jak wielkie dowody daje ta posiadłość wskazuje chociażby ten fakt że płaci za nia podatek w wysokości 43000 funtów rocznie.

Wielkie jest również mienie znajdujące się w pałacu w Buckingham. Jest tam 5 tonn złotych naczyń, których wartość wynosi 2 miljony funtów. Niektóre z tych złotych przedmiotów są tak ciężkie, że 4 mężczyzn ledwie je podnosi. Pozatem obrazy znajdujące się w pałacu, ocenia się na miljon funtów.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemica śmierci doktora B.

— List ten oddałam mężowi — odpowiedziała. — O ile sobie przypominam, to po przeczytaniu położył go między papierami na biurku. Powiedział mi przytem, że piwo to przysłano mu jako reklamę.

— Bardzo pani dziękuję za udzieloną mi informację i mam nadzieję, że nie będę zmuszony Jej więcej fatygować.

Przy pomocy kolegów zająłem się przeszukiwaniem leżącej na biurku korespondencji i wreszcie po dłuższych poszukiwaniach udało nam się znaleźć poszukiwany przez nas list. Był on pisany na blankiecie znanego browaru warszawskiego i brzmiał, jak następuje:

J. W. Pan Doktór B..
w miejscu
ul. Mazowiecka Nr. 000

Przy niniejszem przesyłamy WPanu dwie butelki naszego piwa zdrowotnego, uznanego przez Izbę Lekarską, jako napój nadający się również i dla chorych. Będąc przekonani, że wyrób nasz zasługuje na szerokie poparcie WP. leka - rzy, prosimy o zalecanie takowego swym pacjentom.

Załączamy przy niniejszem formularz, jaki wypełnić należy przy obstalunku.

Z najgłębszym szacunkiem i poważaniem
(podpis) nieczytelny

Załączony formularz był następującej treści:

Nowy gatunek zdrowotnego piwa SZ. Panów zasługuje w zupełności na uznanie. Proszę o przysłanie mi tygodniowo butelek.

Z poważaniem
(podpis)
(adres)

Zabrawszy list ze sobą, po odtransportowaniu zwłok do prosektorjum i opieczętowaniu gabinetu nieboszczyka, udałem się wraz z kolegami do biura, gdzie zreferowałem całą sprawę naczelnikowi. Oczywiście przedłożyłem mu znaleziony list z bro waru.

— Pojadę jutro z samego rana do browaru i sprawdzę, czy wysyłali oni jakieś próbne piwo. Jestem wprawdzie przekonany, że nie wiedzą tam o niczem, ale może uda mi się otrzymać jakieś wiadomości.

Następnego dnia, byłem już z samego rana na miejscu. Jak przewidywałem browar nic nie wiedział o jakimś nowym gatunku piwa rzekomo z ich browaru i oczywiście żadnego próbnego piwa doktorowi B. nie posyłał. Poprosiłem o pokazanie mi papie ru listowego firmy. Aczkolwiek blankiet wysłany do doktora w zupełności był podobny do papieru firmowego browaru ,to jed nak dała się zauważyć pewna różnica w druku i nie ulegało wątpliwości, że blankiety firmowe sfalszowano.

Po powrocie do biura odbyliśmy w gabinecie naczelnika kon ferencję.

— Cóż pan myśli o tej sprawie, panie Bachrach? — zapytał naczelnik.

— Pewne jest, że mamy do czynienia z niepospolitym morderca i że nie chciał w chęci zysku. Zamordowany miał z pewnością jakiegoś śmiertelnego wroga, który czyhał na jego życie. W każdym razie musi to być człowiek bezwzględny lub też anormalny, narażał bowiem życie i innych. Wszak bardzo łatwo zamiast doktora mogła piwo to wypić jego żona, lub też dzieci.

W pierwszym rzędzie zajmę się więc odszukaniem drukarni, gdzie papier listowy i formularze wydrukowano, następnie musimy za wszelką cenę odszukać oddawcę przesyłki. Według mego zdania jest wykluczone, by morderca wtajemniczył posłańca w swoje plany i możliwem jest, że sam odniósł paczkę. Następnie należałoby zbadać życie prywatne nieboszczyka, by w ten sposób ustalić, czy nie miał on jakichś tajemniczych wrogów.

— A zatem weź się pan do roboty. Mam nadzieję, że uda się panu wpaść na trop mordercy. Wszelkie sprawy, jakie pan obecnie posiada w opracowaniu, proszę przekazać kolegom, a zająć się wyłącznie tą tajemniczą zbrodnią.

— Rozkaz, panie naczelniku — odpowiedziałem, wychodząc z gabinetu.

Dalszy ciąg jutro.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

STRESZCZENIE

Słynny lekarz chicagowski Stanisław Graba został w nocy wywabiony z mieszkania przez gangsterów. W kryjówce gangsterów zastał ciężko rannego młodzieńca. Młoda, niezwykle piękna kobieta błaga lekarza, by uratował rannego. Graba bada chorego i stwierdza, że stan jego jest beznadziejny. Wtedy piękna nieznajoma oświadcza mu wzburzonym głosem, że jeżeli ranny umrze — to i on, Graba, umrze wraz z nim.

Po operacji, ranny umiera. Nieznajoma zapytuje doktora, jaka jest jego ostatnia wola, bo za chwilę również umrze. Rozkazuje swoim podwładnym, by wyprowadzili doktora w pole, gdzie ma sam wykopać dla siebie grób.

Ulegając przemocy — kopie Graba grób. Nad ranem rozkazuje miss Nora sprowadzić Grabę do siebie. W toku rozmowy opowiada mu, że zmarły gangster był jej kochankiem i został ranny podczas przemytu alkoholu. Z przerażeniem spostrzega Graba, że miss Nora posiada rzadki dar hipnotyzowania. Doktór ulega czarowi gangsterki, budzi ona w nim szał zmysłów, i powolny jej myślom, obiecuje Graba miss Norze, że nigdy już nie wróci do swej żony i swych dzieci.

Podczas, gdy w kryjówce gangsterów, zahipnotyzowany doktór Graba ulega demonicznej sile miss Nory, żona szuka go po całem mieście.

Trzeciego dnia z rana otrzymała tajemniczy list. W liście tym donosi niejaka Lili E., że doktór Graba z własnej woli postanowił więcej do swej rodziny nie wrócić. Wszelkie poszukiwania będą daremne: co miesiąc doktorowa Grabina będzie otrzymywać przez gońca tysiąc dolarów.

Pani Mary udaje się do słynnego detektywa, Williama Freda.

Gdy doktorowa wyszła z mieszkania detektywa, spostrzegła nagle stojące przed bramą auto jej męża. Otworzyła drzwiczki i ujrzała na poduszkach kartkę. Szybko przeczytała ją: tajemnicza miss Lili E. radzi jej, by zaniechała poszukiwania męża i zwraca jej przy okazji auto doktora. Gdy pani Mary stała zakłopotana przy swem aucie, otoczył ją tłum gapiów, podejrzewając, że pragnie ukraść auto, pozostawione na chwilę przez właściciela. Wokół auta powstało zbiegowisko — nadszedł policjant, który odprowadził mistress Graba do komisarjatu, celem zbadania sprawy.

Młody komisarz policji kazał aresztować żonę doktora Graby, jako podejrzaną o zamordowanie męża.

Doktór Graba ulega tymczasem coraz bardziej „miss Norze" i staje się jej nieodłącznym towarzyszem. Wszelki opór łamie „miss Nora", hipnotyzując i oszałamiając doktora swą urodą. Al Capone żąda od niej, by „sprzątnęła" mister Freda, wroga gangsterów; wyznacza ona dla wykonania tego zadania doktora Grabę, który zwyczajem gangsterów zmienił nazwisko. Na cześć Lili Eden nazwano go Al Eding.

Al Eding, ulegając i tym razem demonicznej kobiecie, obiecuje, że wykona jej wolę. Gdy jednak dowiaduje się z gazety o aresztowaniu żony, oskarżonej o zamordowanie swego męża — odzywa się w nim sumienie. By go uspokoić, obiecuje Al Capone, że szef policji jego przyjaciel, i wierny sługa, — uwolni nazajutrz panią Mary. Al Capone wykonał swą obietnicę: mistress Graba odzyskuje wolność.

Tymczasem William Fred, niezwykle pomysłowy detektyw, by uśpić czujność gangsterów, znikł z mieszkania i za pośrednictwem jednego ze swych zaprzyjaźnionych reporterów umieścił w prasie wiadomość o tem, że „słynny detektyw William Fred zginął śmiercią tragiczną podczas przejażdżki motorówką na jeziorze Michigan. Mister Fred utonął, i ciała jego nie zdołano odszukać."

W przebraniu kapitana marynarki udaje się do restauracji, gdzie zbiera się arystokracja gangsterów. Tu przybyła również „miss Nora" z Al Edingiem: doktór Graba, przy pomocy „miss Nory" zmienił zupełnie swój wygląd zewnętrzny: miał teraz rudą brodę i ciemne okulary.

W restauracji, siedząc przy jednym ze stolików, poznał mister Fred „Norę" i „Al Edinga". Ale i „miss Nora", dziwną intuicją wiedziona, wyczuła, że ten stary kapitan marynarki o szpakowatej bródce, udający Norwega, źle władający angielskim językiem — jest szpiegiem, który przybył tu, by wyśledzić ją i jej kochanka. Gdy więc mister Fred, który również odczuł na sobie badawczy wzrok gangsterki, wyszedł z restauracji — i wsiadł do auta — „miss Nora" i Al Eding udali się wślad za nim inną taksówką.

Mister Fred zauważył, że jest śledzony i wymknął się prześladowcom. Przesłał pani Grabinie karteczkę z poleceniem w imieniu „kapitana marynarki Petersena, by przybyła do hoteln, by tu zasięgnąć informacyj o swoim mężu".

W hotelu „kapitan marynarki Peterson" wyjaśnił pani Grabinie, kim jest i w jakim celu zmienił swój wygląd. Rozmowę ich przerwał odgłos strzałów, które padły na korytarzu.

Mister Fred i pani Mary zerwali się z miejsca. Fred stał przez chwilę nieruchomy, namyślając się, czy ma wyjrzeć na korytarz. Po chwili zbliżył się do drzwi.

Okazało się, że jakiś pan w ciemnych okularach i o rudej bródce zastrzelił kapitana marynarki, Williama Leytona, poczem zbiegł w towarzystwie eleganckiej kobiety, której twarz zasłonięta była żałobną woalką.

William Fred wyszedł ostrożnie na korytarz, aby przyjrzeć się zabitemu. Wówczas wywiadowca policji przesłuchał go, myśląc, że może on znał bliżej Leytona. Z przebiegu pytań Fred domyślił się, że morderstwa dokonał dr. Graba, a ową elegancką kobietą była miss Nora. Domyślił się także, że to jego miano zabić, a tylko dzięki dziwnemu przypadkowi zamordowano niewinnego człowieka.

Fred postanowił wyprowadzić się do innego hotelu, pod innem nazwiskiem. Tak też uczynił.

Tymczasem miss Nora i Al Eding udali się do Al Capone, aby mu zdać sprawozdanie ze swego „bohaterstwa". Al Capone ucieszył się bardzo, że Fred już nie żyje. W tem zawołano go do telefonu, gdy wrócił był bardzo zmieniony. Oznajmił wszystkim, że zabito niewinnego człowieka — kpt. marynarki, Williama Leytona. Miss Nora była zdumiona i nie mogła uwierzyć w tę omyłkę, a Eding był bardzo przejęty, gdyż wobec tego miał po raz drugi dokonać zamachu.

Po opuszczeniu rezydencji Al Capone, miss Nora i Al Eding udali się do hotelu Western w Cicero. Wkrótce do tego samego hotelu przybyła zgarbiona staruszka, pani Mary Blackford, i poprosiła o pokój dla siebie i swego męża, który miał przybyć nazajutrz. Gdy pani Blackford znalazła się w swoim pokoju, usłyszała znany głos w sąsiednim, postanowiła więc przekonać się, czy nie omyliła się.

Staruszką tą był William Fred, a głos, który usłyszał, przypominał mu głos miss Nory. Zapukał więc do sąsiedniego pokoju i rzeczywiście, drzwi otworzyła miss Nora.

„Staruszka" drżącym głosem poprosiła o ogień do papierosa. Gdy tylko zamknęła za sobą drzwi, usłyszała gniewny głos miss Nory, która była oburzona bezczelnością „s tarej wiedźmy". Fred był zadowolony — miss Nora nie poznała go.

Teraz Fred zastanawia się, co ma zrobić. Wreszcie schodzi nadół do telefonu, umieczczonego w oddzielnej kabinie. Dzwoni do pani Mary i mówi, aby natychmiast udała się do sędziego Sumbury i poprosiła go o jak najszybsze wysłanie 300 policjantów do hotelu Western w Cicero, gdzie znajduje się miss Nora i dr. Graba.

Po tej rozmowie pani Mary Grabina udała się do sędziego Sunbury, dużo trudu kosztowało ją nakłonić sędziego dowysłania ludzi, gdyż sędzia niedowierzał jej. Wreszcie zgodził się nato„ ale pod warunkiem, że ją zatrzyma, dokąd wszystkiego nie sprawdzi. Pani Grabina przystaje z radością, byle prędzej wyruszono„ gdyż każda minuta jest droga.

Dwudziestu uzbrojonych detektywów wraz z sędzią Sunbury wyjechało do Cicero. Auta przybyły na miejsce.

Sędzia śledczy Sunbury i wywiadowcy przybyli do miasta z różnych stron i spotkali się w bocznej, małej uliczce, gdzie zostawili swoje auta. Potem udali się na piechotę, w rozproszonych gromadkach, w stronę hotelu Western.

Minęła godzina piąta. Słońce slało już swoje pierwsze promienie. Na ulicach ukazali się pojedyńczy przechodnie. Sunbury przybył pierwszy z grupą detektywów i stanął niedaleko wejścia do hotelu. Wnet potem przybyła druga i trzecia grupa. Ustawili się przy wejściu i wyjęli rewolwery. Kilku z nich zabrało ze sobą karabiny maszynowe.

Do hotelu wszedł Sunbury w towarzystwie czterech detektywów. Zapukali do pokoiku portjera. Drzwi otworzyły się: portjer spojrzał zdumiony na pięciu uzbrojonych ludzi. „Nie, to nie są goście — pomyślał — może gangsterzy? Może przybyli, by dokonać napadu na hotel?"

Odruchowo przysunął się do okna, by je otworzyć i wszcząć alarm.

Ale w tej chwili zwrócił się doń Sunbury:

— Niech się pan niczego nie obawia. Jesteśmy przed stawicielami władzy. Proszę dać nam listę osób, zamieszkałych w hotelu.

Portjer podał sędziemu listę. Sunbury przejrzał ją dokładnie. W liście nie znalazł podejrzanych nazwisk: „Małżeństwo Eding... Pani Mary Blackford... Jack Simon... Oscar Billinger... i t. d.

Ale w całym hotelu mieszka tylko jedna para, jedno małżeństwo: Eding. Reszta gości jest bez mężów albo bez żon. „Hm.... czy to „małżeństwo" ma być miss Nora i zaginiony doktór Graba? — rozmyśla Sunbury.

Ale gdzie tu ma być Fred? Jak się z nim porozumieć? Jeśli naprawdę żyje i znajduje się w pobliżu, napewno niejedno potrafi wyjaśnić, a także dopomóc we wszystkiem.

— No, przedewszystkiem posłuchamy, co powie portjer. Sunbury zaczyna go badać.

— Czy w hotelu znajduje się tylko jedna para małżeńska?

— Tak, mister, tylko państwo Eding.

— Czy często przebywają tu w hotelu?

— Nie, teraz przybyli poraz pierwszy.

— Jak wyglądają?

— Ona wysoka, przystojna z czarną woalką na twarzy, a on — średniego wzrostu, w okularach, z rudą bródką.

— Ich zajęcie?

— Nie wiem. Nie podali.

Sędzia namyślał się chwilę: tak, zgadza się. Kapitana Leytona zamordował mężczyzna o rudej bródce, w ciemnych okularach. Przy wejściu do hotelu Henryka czuwała kobieta w czarnej woalce. A więc pani Grabina nie kłamie. Tu uciekli mordercy kapitana marynarki. Czy naprawdę kapitana Leytona zabił doktór Graba? Czy znakomity chirurg chicagowski stał się mordercą, i jest tu w przebraniu, z bródką, w ciemnych okularach?

— A wiec prosze udać się z nami do pokoju małżeństwa Eding — rozkazuje sędzia Sunbury portjerowi.

Jednocześnie skinął na swoich detektywów, by trzymali broń w pogotowiu.

Wjeżdżają na górę windą. Sunbury zabrał ze sobą dziesięciu ludzi: reszta otoczyła hotel, bacząc, by nikt nie zbiegł.

Stawiają powolne, ciche kroki, by nie obudzić podejrzanej pary, a jednak odgłos ich kroków rozlega się w korytarzu.

Sędzia Sunbury i jego detektywi stają przy drzwiach pokoju, w którym mieszka podejrzana para.

Wstrzymują oddech. Sunbury przykłada głowę do drzwi. Słychać tam jakiś szept. Po chwili jednak wszystko milknie.

Sunbury puka lekko do drzwi. Detektywi mają rewolwery w pogotowiu do strzału. Wiedzą, że gdy tylko otworzą się drzwi, może rozpocząć się strzelanina, z wewnątrz. Trzeba mieć się na baczności, by odpowiedzieć.

Ale w tej samej chwili otwierają się drzwi sąsiedniego pokoju i ukazuje się tam stara kobieta. Sunbury spogląda podejrzliwem okiem na tę kobietę.

— Mister Sunbury — powiada cicho starsza pani — nareszcie doczekałam się pana...

Sunbury szeroko otworzył oczy. Błysnęła mu myśl: „czy to nie jest czasem Fred?"

Wokoło zebrani detektywi patrzą ze zdziwieniem i podejrzliwością na tę starą kobietę, która szepce coś na ucho sędziemu...

— Tu, w tym pokoju znajduje się miss Nora i zaginiony doktór Graba — szepce starsza pani na ucho sędziemu — niech pan nie puka do drzwi, bo w ten sposób pan nic nie wskóra. Bez namysłu powinien pan kazać natychmiast wyłamać drzwi. Są zbyt ostrożni, by o tej porze komuś otwierać drzwi.

— Mister Fred? — nachylił się sędzia do „staruszki" i pyta ją szeptem.

— Tsss — proszę więcej o tem nie mówić... Wracam do mego pokoju... A pan, niech natychmiast wyłamie drzwi! W międzyczasie mogą zbiec...

Portjer, który przyglądał się tej scenie, nie mógł się nadziwić, że ta staruszka o tak wczesnej porze nie śpi, wyszła z pokoju i w tajemniczy sposób porozumiewa się ze sędzią.

„To wszystko nie podoba mi się jakoś... Ta staruszka wydaje mi się mocną podejrzaną..." — myśli portjer.

Mister Sunbury jest tak przerażony tem wszystkiem, co teraz widział i słyszał, że stanął, jak wryty i zamyślił się przez chwilę. Spogląda na detektywów, którzy z zasępionemi minami patrzą na starą damę, co przed chwilą rozmawiała ze sędzią. Wreszcie sędzia zdecydował się:

— Przynieść topór! Wyłamiemy drzwi!

Jeden z detektywów zbiegł nadół z portjerem, by odszukać topór.

Tymczasem Sunbury przykłada znów ucho do drzwi, i nadsłuchuje. Aż podskoczył ze wzburzenia: wewnątrz słyszy jakieś szybkie kroki. Z sąsiedniego pokoju wybiega znów staruszka i znów szepce coś sędziemu na ucho.

— No, gdzie jest topór? — zgrzyta sędzia zębami — prędko, przynieść mi tu topór. Aż skacze ze złości.

Kilku posługaczy hotelowych, którzy się zebrali wokół detektywów, zbiegło również na dół, by odszukać topór. Sędzia, z uchem przy drzwiach nadsłuchuje wciąż z niepokojem, co się dzieje wewnątrz, w pokoju.

Wreszcie przynoszą topór. Jeden z detektywów zaczyna wyłamywać drzwi. Reszta stoi przytem z wyciągniętemi rewolwerami ,gotowa do oddania strzału.

— No, prędzej, szybciej — krzyczy głośno Sunbury — pośpieszcie się. Broń w pogotowiu. Natychmiast, gdy otworzą się drzwi rozpoczniecie strzelaninę. Prędzej!

Trwało dość długo, póki ciężkie, masywne drzwi uległy uderzeniom toporu. — W czasie gdy detektyw wyważa drzwi, co chwila wylatuje z pokoju staruszka i szepce coś sędziemu na ucho. Sunbury jest zdenerwowany do najwyższego stopnia. Wyrywa topór z ręki detektywa i zaczyna sam walić w drzwi.

Wkońcu ulegają: z wielkim trzaskiem wypadają z zawias. Detektywi zaczynają strzelać do wnętrza pokoju.

Ale od wewnatrz nikt nie odpowiada na ich strzały.

(c. d. n.)

Luty
9
Niedziela
Cyryla bisk.

Na krakowskim bruku...

Wczoraj w godzinach popołudniowych nieznani sprawcy włamali się do pralni chemicznej Franciszka Bębenka, przy ul. Zwierzynieckiej 14, skąd skradli bieliznę i garderobę wartości 700 złotych.

Organa P. P. aresztowały 21-letniego Józefa Janina, zam. przy ul. Brodowicza 6 oraz 23-letniego Romualda Markiewicza, zam. w Rynku Gł. 13 za dokonanie kradzieży na szkodę Władysława Kuźnia z Ochoczy.

Ponadto organa P. P. aresztowały 39 letnią robotnicę z Prądnika Białego Katarzynę Jedynak zamieszkałą przy ul. Kupnej 6. Jedynak trudniła się paserstwem.

Zabiła męża

We wsi Daniłówka, w pow. zdołbunowskim, w czasie kłótni małżeńskiej między Kwiatkowskimi Antonim i Dorotą, ta ostatnia uderzyła swego męża w lewą skroń, na skutek czego Kwiatkowski tegoż dnia zmarł w szpitalu.

Zabójczynię aresztowano.

Straszna pomyłka lekarza

W szpitalu powszechnym w Stanisławowie zdarzył się wypadek karygodnej pomyłki.

Z okolicznej wioski przywieziono kobietę ciężko chorą. Lekarze zrobili jej natychmiast operację jamy brzusznej.

W parę minut po operacji stwierdzono zgon chorej. Naczelny lekarz szpitala polecił przenieść zwłoki do kostnicy szpitalnej.

W nocy zbudził dyżurnego lekarza hałas dochodzący z kostnicy. Lekarz w towarzystwie stróża wyszedł na podwórze i znalazł drzwi od kostnicy otwarte, na progu zaś leżało tym razem naprawdę martwe ciało operowanej niewiasty. Z otwartej jamy brzusznej wyszły nazewnątrz jelita.

Okazało się, że chora po operacji żyła jeszcze, a obudziwszy się, chciała opuścić kostnicę, lecz na progu zmarła.

Urzędnik świętokradcą

Na gorącym uczynku usiłowania kradzieży pieniędzy ze skarbonki w kościele katolickim w Dubnie zatrzymany został urzędnik miejski, Walenty Kita. Świętokradcę osadzono w więzieniu.

KRONIKA KRAKOWA

Aresztowanie ohydnego mordercy ze Starej Olszy

Jeszcze w środę „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" doniosły o ujęciu mordercy ze Starej Olszy.

Pisaliśmy wówczas, że został przytrzymany pewien szeregowiec pochodzący z Nowego Targu. Pisaliśmy dalej, że kończył on służbę wojskową i pozostał mu jeszcze jeden miesiąc do zwolnienia z wojska.

Oto zaprzyjaźnił się on z prostytutką dla zysku, pragnąc mieć dla siebie pieniądze po wyjściu z wojska. Stąd też należy zabójstwo wytłumaczyć jako zabójstwo o podkładzie rabunkowem.

Mieliśmy już wówczas nazwisko mordercy. Jedynie ze względu na dobro toczącego się śledztwa nie ujawnialiśmy bliższych szczegółów. Obecnie podajemy nazwisko aresztowanego mordercy. Jest nim rezerwista Wojciech Leja, który odbywał służbę w garnizonie krakowskim.

Przeprowadzona u niego rewizja uwieńczona została pomyślnym wynikiem; znaleziono u niego narzędzie mordu, sztylet.

Jak się dowiadujemy Leja, który obecnie przebywa w więzieniu wojskowem przy ul. Montelupich, do winy się nie przyznaje. — Zadawane mu pytania zbywa uporczywem milczeniem.

Najbliższe godziny przyniosą decyzję czy Leja stanie przed sądem doraźnym.

W tym wypadku groziłaby Leji kara śmierci.

Aresztowanie mordercy Marsowej i Gembalówny jest wielkim sukcesem krakowskiej żandarmerji wojskowej.

Jak się w ostatniej chwili dowiadnjemy Leja został aresztowany w dniu 3 bm. popoł.

Przeprowadzona u niego rewizja, podczas której znaleziono pokrwawioną bieliznę, pokrwawiony bagnet oraz dłutko ze śladami krwi. Do ujawnienia mordercy przyczyniły się ślady stóp pozostawione w mieszkaniu ofiar, które w zupełności zgadzają się ze stopami Leji.

Tak więc, mimo iż Leja do winy się nie przyznaje, dowody że on to popełnił podwójne morderstwo w nocy z 29 na 30 stycznia są przygważdżające.

Po morderstwie Leja dostał się przez nikogo niezauważony do koszar — przeskakując mur.

Kiedy ważne są dobrowolne umowy
w sprawie komornego

Wobec różnego interpretowania dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 listopada 1935 r. (Dz. U. R P. Nr. 82, poz. 504) w sprawie obniżki t. zw. podstawowego komornego za mieszkania i lokale, podlegające ustawie o ochronie lokatorów, wczoraj w oddziale aprowizacyjnym Komisarjatu Rządu, pod przewodnictwem naczelnika inż. Rysiakiewicza, odbyła się konferencja informacyjna z udziałem delegatów Stow. Właścicieli Nieruchomości m. stoł. Warszawy.

Na konferencji tej wyjaśniono, że obniżka komornego winna być liczona od podstawowego komornego z czerwca 1914 r.

W razie niemożności ustalenia podstawowego komornego sporne sprawy mają być rozstrzygane przez właściwe sądy grodzkie.

Obniżka nie dotyczy komornego, którego wysokość została ustalona w dobrowolnych umowach mieszkań powyżej 4 pokoji oraz wszystkich lokali handlowych i przemysłowych.

Na konferencji poruszono też sprawę zniesienia pośrednictwa przy wynajmie mieszkań i tzw. odstępnego. W razie realizacji tego projektu musiałoby nastąpić równocześnie energiczne zwalczanie trzymania wolnych lokali dla celów spekulacyjnych.

Omawiano też sprawę pod najmu lokali, wychodząc z założenia, że mieszkania należą do tak zasadniczych potrzeb, że wszelkie pośrednictwo w tej dziedzinie jest równoznaczne z nieuzasadnionem podbijaniem cen.

Wysunięto dezyderat, aby wszystkie czynsze, a więc również sublokatorskie, były wpłacane wyłącznie właścicielom domów lub ich pełnomocnikom.

Dla sublokatorów sprawa jest obojętna, natomiast projekt ten spotka się niewątpliwie z protestami lokatorów podnajmujących mieszkania.

Miłosne perypetje masarza z Woli Duchackiej

P. Jan Bąbała, czeladnik masarski, zamieszkały w Woli Duchackiej, łasy był na wdzięki kobiece...

W roku 1935 postanowił się rozejść ze swoją żoną i w tym celu wszczął proces seperacyjny.

W tym czasie poznał masarza Adama Oleszkę, zamieszkałego w Podgórzu przy ul. Kalwaryjskiej 80. Za jego pośrednictwem poznał szwagrową Oleszki, Stefanję Martynównę. — Od tego czasu dla Bąbali nie istniała żadna kobieta prócz Martynówny.

Gdy Oleszko zauważył jakim gorącym afektem do Martynówny zapłonął Bąbala, postanowił to wykorzystać.

Pewnego dnia Oleszko zaproponował Bąbale następującą transakcję: „Pożycz ty mi na prowadzenie sklepu masarskiego 4 tysiące złotych, a Martynówna zostanie twoją kochanką..."

Chęć posiadania Martynówny była u Bąbali tak wielka, że łacno zgodził się na tę obskurną propozycję.

Nie koniec na tem. Bąbala stał się w tym wypadku przysłowiową „dojną krową".

W roku 1933 Oleszka widząc, że Bąbala dysponuje większą gotówką, sprzedał mu połowę swego domu, który był zadłużony za stosunkową wysoką kwotę, bo aż za 9 tysięcy zł.

W jakiś czas później Oleszko namówił Bąbałę do kupna mebli za kwotę 900 zł., przyczem motywował kupno mebli w ten sposób: „Chcesz mieszkać razem z Martynówną — kup meble".

Znów mija kilka dni. Martynówna wyłudza od Bąbali książeczkę Komunalnej Kasy Oszczędności na kwotę 1950 zł. Książeczkę tę Martynówna dokumentnie wykorzystała.

Dopiero wtedy otworzyły się oczy Bąbali. Doniósł o wszystkich perypetjach jego miłości do prokuratury, która postawiła Oleszkę i Martynównę przed sądem okręgowym karnym w Krakowie.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Bobilewicz. Oskarżał prok. dr. Dulęba.

Ostatnie Wiadomości Krakowskie to organ świata pracy!

Z Teatru im. J. Słowackiego

popoł. „Niebieski ptak" wieczorem „Chimery".

KINA

Adria „Brygada śmiałych"
Apollo „Pepi".
Atlantic: „Bar Micwe".
Bagatela „Roześmiane oczy" i rewja „U źródła śmiechu".
Muzeum; „Niedokończona symfonja".
Promień „Wojna w królestwie walca"
Sokół: „Dwie Joasie".
Stella „Rapsodja Bałtyku".
Sztuka „Szanghaj".
Świt „Intryga Floris Bel".
Uciecha „Całe miasto o temm mówi"
Wanda: „Dawid Copperfield".

Radjo

Kraków G. 9.40 Dziennik południowy 10.30 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża 12 Hejnał z wieży Marjackiej 12.15 Poranek symfoniczny 15.45 Pogadanka 16.45 Cała Polska śpiewa 19 45 Co czytać? 21.00 Na wesołej lwowskiej fali 21.30 Feljeton 21.45 Wiadomości sportowe 22.30 Reportaż z Igrzysk Olimpijskich.

Nocny i dzienny dyżur aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Esknlapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawka Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Senatorska 6.

Zamach morderczy k. Krakowa

Wczoraj na powracającego z pola Jana Pęgalę, mieszkańca Sąspowa koło Ojcowa, napadł jego sąsiad Konstanty Rusek, zadając mu kilka bardzo ciężkich ran nożem w plecy i bok.

Pęgalę w bardzo ciężkim stanie przewieziono do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Karmił kochankę psiem mięsem

Mieszkańcy Prądnika Czerwonego mają swojego rodzaju sensację.

Niejaki p. E. Mars żył w konkubinacie z p. Apolonją G., atoli nie chcąc dużo wydawać na jej utrzymanie a szczególnie jej wyżywienie, dostarczał jej zabite psy i polecał mięso z tychże psów gotować, ileże sam bardzo lubił ten specjał.

Jednakże po dłuższem współżyciu sprzykrzyła sobie p. Apolonja taki dostatek u swego narzeczonego, opuściła go i zaskarżyła o cały szereg pretensji pochodzących z czasu wspólnego pożycia, podnosząc, że karmił ją psiem mięsem.

Rozprawa w tej ciekawej sprawie odbędzie się w tych dniach. Pokrzywdzoną zastępuje adw. dr. Haber, pozwanego adw. dr. Zakulski.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Mozopol, Kraków, ul. Na Grodku 2.